GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

NR 16 (96) W OBOZIE, DNIA 10 LIPCA 1944 R. ROK V

Ku czci sp. gen. SIKORSKIEGO

W dn. 5 lipca, jako w pierwszą rocznicę tragicznego zgonu śp. gen. W. Sikorskiego, odbyła się w Londynie żałobna akademia, na której wygłosili przemówienia premier Mikołajczyk, Naczelny Wódz gen. Sosnkowski oraz brytyjski minister spraw zagranicznych Eden.

Tegoż dnia odbyły się obchody żałobne we wszystkich jednostkach i oddziałach wojska polskiego w W. Brytanii, we Włoszech i na Bliskim Wschodzie. Również i u nas, w obozach żołnierskich w Szwajcarii odbrawione zostały nabożeństwa żałobne.

Boje Armii Krajowej

przybieraja wszedzie na sile

Silny oddział Armii Krajowej dokonał w dn. 11 czerwca udanej akcji na Pińczów, miasto powiatowe w województwie kieleckim. Po opanowaniu miasta oddział ten uwolnił z tamtejszego więzienia 400 Polaków, przeważnie żołnierzy Armii Krajowej, po czym wycofał się bez strat. W tymże dniu, w Warszawie żołnierze polscy dokonali w godzinach popołudniowych zamachu na szpital więzienny Jana Bożego, gdzie znajdowali się Polacy skazani na karę śmierci lub długoletnie więzienie. Uwolniono 16 Polaków, w tym 9 skazanych na śmierć. Nikt z uczestników akcji nie odniósł szwanku.

Pod Wilnem

W związku z wielką ofensywą wojsk sowieckich, oddziały polskie wzmogły swą działalność w rejonie Wilna i Baranowicz. Dokonano wielu zamachów na niemieckie transporty wojskowe, wysadzono tory i mosty kolejowe. Na całym zapleczu frontu niemieckiego rozgrywają się z wojskami polskimi krwawe walki.

W ciągu ostatnich tygodni doszło do licznych utarczek w rejonie Różanki, Radymna i Horodyszcza. W Radymnie kompania 77 pp. opanowała miejscowe koszary i umocnienia betonowe, zdobywając 3 karabiny maszynowe, radiostację polową i 32 samochody.

Na Polesiu

Większe boje rozgorzały także na Polesiu, gdzie Polacy korzystając z dogodnych warunków terenowych zgromadzili większe siły, zbrojne w artylerię. Niemcy usiłowali rozbić jednostki polskie, używając do tego celu lotnictwa szturmowego. Do większego starcia doszło w rejonie Dawidgródka, gdzie żołnierze nasi zestrzelili niemiecki samolot.

Pod Bilgorajem

W powiecie biłgorajskim polska armia krajowa toczy od pewnego czasu ciężkie i uporczywe boje z przeważającymi siłami niemieckimi. Działalność oddziałów polskich bezpośrednio za frontem wołyńskim stała się dla armii niemieckiej tak niebezpieczna, że celem zlikwidowania wojsk polskich rzucili do walki: dywizję pancerną, dywizję policji, pułk artylerii, okoliczne oddziały wojskowe a nadto zwerbowane przez siebie oddziały kozackie i kałmuckie. W czasie walki wielokrotnie interweniowało bombowe lotnictwo niemieckie. Wszystkie natarcia niemieckie zostały krwawo odparte.

Wazny uklad finansowy

miedzy Polska a Wielka Brytania

Rząd brytyjski zawarł z rządem polskim układ pieniężny o dużym znaczeniu gospodarczym i politycznym. Mocą tego układu, Anglia zrzekła się wszelkiego odszkodowania za sprzęt, wyposażenie, broń, wyżywienie i wypłaty żołdu, udzielone wojsku polskiemu w W. Brytanii, Włoszech i na Bliskim Wschodzie. Układ ten działa wstecz i obejmuje wszystkie świadczenia, które w tym zakresie Polska uzyskała od Anglii począwszy od dn. 3 czerwca 1940 r.

Dotychczas Polska korzystała dla tych celów z otwartego kredytu Anglii, przy czym koszty utrzymania i uzbrojenia wojska szły na rachunek naszego zadłużenia wobec W. Brytanii. Obecnie wszelki dług powstały z tego tytułu został umorzony. Jedynym zobowiązaniem Polski jest, że w razie żądania będziemy musieli po wojnie zwrócić Anglii uzyskany od niej sprzęt, jaki do tego czasu pozostanie w rozporządzeniu naszych sił zbrojnych. Polska zrzekła się również wszelkich ew. roszczeń pieniężnych względem W. Brytanii w związku z poniesionymi na cele wojenne wydatkami.

Oznajmiając Izbie Gmin o zawarciu tego układu, podkreślił brytyjski minister skarbu Anderson, że Anglia nie chce dopuścić, by między sprzymierzeńcami powstały jakiekolwiek długi wojenne z tytułu kosztów wspólnie prowadzonej wojny. Podobne umowy W. Brytania zawarła z rządem Czechosłowacji i z Komitetem narodowym gen. de Gaulle'a

* *

Polski minister skarbu dr Grossfeld udał się z końcem czerwca do Waszyngtonu, gdzie wziął udział w konferencji monetarnej.

Gen. Sosnkowski w Normandii

Naczelny Wódz, gen. Sosnkowski udał się w dn. 27 czerwca, na pokładzie polskiego kontrtorpedowca »Błyskawica« do Normandii, gdzie spędził kilka godzin, zwiedzając miejsce lądowania pierwszych oddziałów i przyglądając się działaniom wojsk sprzymierzonych.

Umocnienia nad Wisla

Według nadeszłych wiadomości, Niemcy pospiesznie fortyfikują prawy brzeg Wisły. Rozległe umocnienia pobudowano w rejonie Warszawy, a nawet na przedmieściu samego miasta (Praga, Brudno). Ostatnio rozpoczęto prace fortyfikacyjne w pobliżu Torunia. Do wszystkich tych prac zapędzana jest masowo ludność polska obojga płci.

... i ewakuacja

W okręgu warszawskim Niemcy rozpoczęli ewakuację prawego brzegu Wisły.

Mobilizacja na Litwie

Gen. Kubiliunas, szef rządu litewskiego utworzonego przez władze okupacyjne niemieckie, zarządził mobilizację wszystkich litewskich oficerów, podoficerów i żołnierzy (roczniki 1915/24). Uchylenie się od zgłoszenia zagrożone jest karą śmierci. Wobec »włączenia« Wileńszczyzny do obszaru okupacyjnego Litwy, mobilizacja ta obejmuje również Polaków zamieszkałych na tych ziemiach.

W OBLICZU WYDARZEŃ

Z najwyższym natężeniem śledzimy wydarzenia rozgrywające się na froncie wschodnim. Zwycięska ofensywa Armii Czerwonej przesuwa w piorunującym tempie działania wojenne głęboko w ziemie polskie. Pod nieprzerwanymi ciosami wojska niemieckie odstępują coraz większe przestrzenie. Pożoga wojny ogarnęła całą Wileńszczyznę, rozszerza się w głąb Wołynia. Przez ziemie polskie posuwa się znów — tym razem w odwrotnym kierunku niż w r. 1941 — miażdżący walec stali. Drogie i bliskie nam nazwy polskich miast i osiedli niemą mową komunikatów znaczą pochód zniszczenia.

Ale poprzez pożary i rumowiska świta wyzwolenie. Bo w ogniu tych zmagań

Cenzura

Z dniem kazdym zmiejsza się przestrzeń niemieckiej okupacji w Polsce.

Cenzura

Cenzura

Ze strony Polski do załatwienia tych spraw upoważniony i powołany jest nasz rząd przebywający w Londynie. W tym dziejowym okresie, gdy kruszeją pęta okupacji i zbliża się koniec wojny, rząd nasz staje wobec zadań szczególnie ciężkich i trudnych. Wesprzyjmy go jednolitą postawą obywateli i żołnierzy, świadomych obowiązku wierności i karności.

Ż

II Korpus w walce



Naczelny Wódz, gen. Sosnkowski, na froncie włoskim, w czasie niedawno odbytej inspekcji wśród oddziałów polskiego wojska i junaków.

Dywizje polskie »Karpacka« i »Kresowa« weszły po kilkunastodniowym odpoczynku ponownie do akcji, biorąc udział w ogólnej ofensywie 5. i 8. armii we Włoszech. W pościgu za cofającym się nieprzyjacielem, oddziały polskie stoczyły w dn. 27 czerwca kilka większych utarczek, biorąc do niewoli licznych jeńców. W dn. 4 lipca komunikat głównej kwatery wojsk sprzymierzonych we Włoszech doniósł, że II korpus polski bierze udział w natarciu na północ od rzeki Musone (wybrzeże adriatyckie) w kierunku na duży port włoski Ankonę.

Jednostki polskie, nacierające w kierunku Ankony, mają naprzeciw siebie wyborową dywizję pancerną „Hermann Goering". U jeńców z tej dywizji znaleziono rozkaz Goeringa, nakazujący, by żołnierze ci raczej oddali życie niż ustępowali z powierzonego sobie do obrony odcinka. Inne oddziały polskie nacierają w głębi półwyspu włoskiego, w rejonie Umbertido, na północny zachód od jeziora Trasimeno. W dn. 5 bm. Polacy zdobyli tam 5 wsi.

300.000 Zydów do Oswiecimia

Tragiczna zsylka z Wegier

Jak podają pisma szwajcarskie, ludność żydowska zamieszkała na Węgrzech, poddana jest począwszy od przewrotu marcowego zupełnemu wytępieniu. Wszystkich Żydów umieszczono w olbrzymich obozach koncentracyjnych. Niezależnie od tego, na ogólną ilość miliona Żydów, zesłano już 300.000 spośród nich (głównie kobiety, dzieci, chorych i starców) do Oświęcimia i do innych obozów w Polsce.

CENZURA

Okrutne metody zastosowane przez Niemców wobec Żydów węgierskich wywołały wstrząsające wrażenie w całym świecie. Niedawno zabrali w tej sprawie głos ministrowie spraw zagranicznych Ameryki i Anglii, Hull i Eden, wyrażając potępienie i przyłączając się do głosów protestu. Jak donosi korespondent »Basler Nachrichten«, król szwedzki Gustaw wystosował do regenta Horty'ego pismo, w którym zaklina go, by użył swego wpływu dla zaniechania stosowanych metod. Pismo to przypomina przy tej sposobności, że według posiadanych danych, cztery piąte Żydów — obywateli polskich zostało już pozbawionych życia.

Polacy w Rosji

Najwyższy Sowiet ZSRR wydał rozporządzenie tyczące sprawy nadania obywatelstwa polskiego. Według streszczenia agencji »Reutera«, rozporządzenie to daje obywatelom sowieckim, którzy służyli lub służą jeszcze w wojsku polskim w Rosji, prawo do uzyskania polskiej przynależności państwowej. Rozporządzenie to dotyczy »mieszkańców Zachodniej Ukrainy i Białorusi«, wnioski o uzyskanie obywatelstwa polskiego należy kierować do rosyjskiej komisji, która współpracuje z Związkiem Patriotów Polskich.

Rząd polski nie zajął jeszcze stanowiska wobec tego rozporządzenia.

Zwyciestwa Armii Czerwonej

(Kronika wydarzen 26.6–6.7)

Potrójna ofensywa Sprzymierzonych. – Rosjanie zdobywają Witebsk, Połock, Mogilów, Bobrujsk, Mińsk, Kowel. Cenzura Walki na kierunkach Wilna, Baranowicz, Lidy i Dynaburga. – We Włoszech Sprzymierzeni biją się pod Livorno, Arezzo i Ankoną. Siena zajęta przez Francuzów. — Na froncie zachodnim Sprzymierzeni po zajęciu Cherbourga i wzięciu 60 tys. jeńców rozpoczynają natarcie na całym froncie. Walki pod Caen.

Rozruchy w Danii. – Strajk 400.000 robotników we wszystkich miastach. Walki na ulicach Kopenhagi.

W walczącej Francji. – Gen. Koenig dowódcą francuskiej armii podziemnej. Współpracujący z Niemcami min. Henriot zabity w Paryżu.

Finlandia wobec klęski. – Wizyta Ribbentropa w Helsinkach. Finnowie mają walczyć dalej. — Ofensywa sowiecka rozwija się. Coraz więcej wojsk niemieckich w Finlandii. — St. Zjednoczone zrywają stosunki dyplomatyczne z rządem fińskim.

„A. S.“ — Podziemna armia Francji

W cztery lata po zawieszeniu broni walka trwa dalej

W ciężkich dniach czerwca 1940 roku wydawało się, że Francja padła. Wojsko uległo w nierównym boju z lepiej uzbrojonym przeciwnikiem, żołnierze poszli tysiącami w niewolę. W dwa lata później, gdy w listopadowy poranek oddziały Wehrmachtu otaczały koszary, mieszczące nieliczne jednostki »armii zawieszenia broni« i rozbrajały zaskoczonych żołnierzy, wrażenie ostatecznej klęski było jeszcze silniejsze. W opinii świata pozostawały jeszcze tylko kolonie francuskie, siły Giraud i de Gaulle'a. Dziś okazuje się, że wrażenia te były fałszywe. Francja nie przestała walczyć na swym własnym terenie.

Swiadectwa

Komunikat FTP (Franc Tireurs Partisans) za miesiąc... 1944:

W miesiącu ub. spowodowaliśmy 47 wykolejeń pociągów, zabijając 397 żołnierzy i 45 oficerów. Zniszczono 1250 wagonów i 8 lokomotyw. Dokonaliśmy 75 zamachów, zadając Niemcom straty 395 zabitych i 65 rannych. Wykonano 6 większych napadów na oddziały i posterunki niemieckie, uwalniając przy tym 115 naszych kolegów. W tym samym czasie straciliśmy dwa składy amunicji oraz 510 ludzi w zabitych i rannych«.

Komunikat z Algeru z czerwca 1944:

»Członkowie oddziałów Résistance w liczbie 175.000 zostali wcieleni do wojska francuskiego i poddani tym samym przepisom co zwykli wojskowi«.

Skąd wzięła się francuska armia podziemna?

Narodziny nowego typu wojska

Potrzeba walki z nieprzyjacielem okupującym kraj spowodowała, że już od pierwszych chwil okupacji zaczęły się tworzyć niewielkie grupki ludzi uzbrojonych przeważnie w pistolety, które wzięły sobie za cel szkodzenie okupantowi i zwalczanie go wszędzie gdzie można. Grupki te były bądź dziełem poszczególnych jednostek, bądź też zostały założone przez partie polityczne, działające nielegalnie. W chwili całkowitego zajęcia Francji na jesieni r. 1942 dołączyli do nich żołnierze i oficerowie rozpędzonej armii Vichy. Mobilizacja pracowników na roboty do Niemiec dokończyła dzieła: setki i tysiące młodych ludzi wolało dołączyć do partii powstańczych, niż jechać do obcego kraju i pracować na wroga.

Na podstawie uchwały głównej władzy podziemnej, »Conseil National de la Résistance« z dnia 16 marca 1944 wszystkie oddzielnie działające grupy zostały poddane wspólnemu kierownictwu i upoważnione do stworzenia na całym terenie Francji miejscowych komisji poborowych, wzywających wszystkich mężczyzn do wejścia w skład sił walczących. Pobór stał się wielkim wydarzeniem i ogarnął takie kręgi, że prasa współdziałająca z Niemcami zaczęła pioruno wać na partyzantów, za »przywłaszczenie sobie uprawnień, przysługujących tylko legalnym władzom państwowym«.

Kto i co

Siły francuskiej Résistance składają się z: Armée Secrète (A. S.), Franc Tireurs Partisans (F. T. P.), oraz Office Civil et Militaire 2.

A.S. — to oddziały stworzone przez b. żołnierzy, którzy po listopadzie 1942 schronili się w górach lub w okolicach zalesionych. Dla ich organizacji charakterystyczną jest grupa działająca w Sabaudii. Tu oficerowie i podoficerowie 27 batalionu strzelców alpejskich zorganizowali w niedostępnych górach obozy, w których zgromadzili broń pochodzącą z dawnych zapasów ich oddziałów i zaczęli szkolić starannie dobranych młodych górali, w normalnych czasach obowiązanych do służby właśnie w batalionach »Chasseurs Alpins«.

F. T. P. powstało z milicji partyjnych różnych francuskich organizacji politycznych. Członkowie tego ugrupowania na ogół nie przebywają w żadnych specjalnych obozach, pracują lub ukrywają się we wsiach i miastach. W dzień są spokojnymi obywatelami, wieczorem zbierają się na oznaczonych miejscach i idą na wyprawy, by jeszcze przed świtem wrócić do domów, a nazajutrz do normalnych zajęć. Organizacja ich jest bardziej luźna, dyscyplina mniejsza, ale usługi które oddają wcale niemałe.

Office Civil et Militaire 2 — jest służbą stworzoną przez centralę Résistance do sabotażu i do obserwowania Niemców.

Fałszywe »Maquis«

Poza prawdziwą walką z okupantem istnieje jeszcze wiele grup ludzi złej woli, którzy zdobyli sobie broń i wykorzystują ją do celów bandyckich. Są to przestępcy wielkomiejscy, ludzie wykluczeni z organizacji patriotycznych, a często po prostu biedacy, którzy nie mieli z czego żyć i po jednej udanej próbie poszli na złą drogę. Ich wyczyny polegające głównie na rabowaniu wszystkiego co się da, powodują dużo kłopotów prawdziwemu wojsku podziemnemu, które zmuszone jest do prowadzenia z nimi takiej samej walki jak z Niemcami.

Stanowisko Vichy

Oficjalne władze francuskie (Vichy) współpracujące z Niemcami na podstawie warunków zawieszenia broni, zwalczają ruch partyzancki. Do tego celu używane są oddziały Garde Mobile (przedwojennej policji bezpieczeństwa) i specjalne milicje. Garde Mobile nie jest zbyt pewna i wielu jej żołnierzy przechodzi do partyzantów. Dlatego powstały milicje, złożone przeważnie ze zwolenników faszyzmu. Wśród nich największe znaczenie mają Milicja Francuska (organizacja powstała z Legionu Walki z Bolszewizmem, który walczył na froncie wschodnim) i SRMAN (»Służba walki z działalnością antypaństwową«) składające się z tych przedstawicieli części prawicy francuskiej, którzy wszędzie widzą komunizm, a hitleryzm uważają za jedyną siłę mogącą »uratować« Europę. Kierownikiem naczelnym tych wszystkich oddziałów jest b. prefekt Marsylii, Darnand, obecnie minister rządu Vichy. Oddziały Darnand'a nie bardzo mogą atakować A. S., rozporządzającą znacznymi siłami, większość obław skierowana jest przeto przeciw FTP oraz »dzikim« partyzantom.

Bezpośrednią walkę z armią podziemną prowadzą sami Niemcy.

Wojska niemieckie miały niemałe trudności w zwalczeniu partyzantów, szczególnie w terenach górskich. Maquis jest dobrze zorganizowane i ostrożne. Dostać się do niego jest niepodobieństwem dla człowieka niewtajemniczonego i nieznanego, ludność nic obcemu nie powie, nic tedy dziwnego że okupanci niewiele wiedzą o partyzantach, a ci zaś są świetnie poinformowani o ruchach niemieckich.

Powstanie

W kilka dni po wylądowaniu Sprzymierzonych w Normandii Armée Secrète przystąpiła w całej Francji do akcji przeciw liniom komunikacyjnym i garnizonom niemieckim. Oddziały partyzantów opanowały na pewien czas miasto Tarbes oraz szereg ważnych punktów w Montpellier, Tuluzie itd. W górach Sabaudii i w Wogezach trwają nieustanne walki. Na pograniczu Francji i Szwajcarii doszło również do starć w Bellegarde. Żołnierze Francji podziemnej wdarli się do tego miasteczka, opanowali dworzec kolejowy, niszcząc urządzenia, zwrotnice itp. Inny oddział wziął szturmem hotel »Terminus«, siedzibę dowództwa niemieckiego. Jeszcze inna grupa śmiałym natarciem zdobyła znajdujący się w pobliżu Fort-de-l'Ecluse, położony w górzystej, trudno dostępnej okolicy. Niemcy sprowadzili artylerię i oddziały tzw. armii gen. Własowa, tj. byłych jeńców rosyjskich, służących obecnie w wojsku niemieckim. Bitwa trwała przez kilka dni. Słabiej uzbrojeni Francuzi musieli ustąpić.

Akcja partyzantów rozwinęła się bardzo poważnie. Połączenia Paryża z zagranicą zostały przerwane. Coraz więcej urzędników, kolejarzy, policjantów a nawet żołnierzy jedynego pozostałego po r. 1942 pułku francuskiego »Premier régiment de France« przechodzi do armii podziemnej. Władze okupacyjne zmuszone zostały objąć w własny zarząd 24 departamenty i wprowadziły tam prawo wojenne niemieckie. Partyzantów schwytanych z bronią Niemcy rozstrzeliwują. Rząd gen. de Gaulle nakazał wobec tego rozstrzeliwać jeńców niemieckich wziętych przez armię podziemną. A jeńców tych jest już ponad 1000...

Jutro

Maquis ma trudne zadanie: Niemcy wciąż jeszcze reprezentują siłę. Pomimo trudności walczy jednak nadal. I wierzy, że —

C E N Z U R A

Ł

Kto walczy we Francji

w wojsku niemieckim

Jak już donieśliśmy, na froncie francuskim stwierdzono obecność w szeregach niemieckich wielu Polaków, siłą i wbrew prawu wcielonych do służby wojskowej. Nie są to wszelako jedyni obcokrajowcy, użyci do walki o cudzą sprawę. Obok Polaków, w mundurach niemieckich biją się Duńczycy, Norwegowie, Rumuni, Łotysze, Francuzi z Alzacji, Belgowie, Czesi, Ukraińcy, Chorwaci i obywatele sowieccy. Tę ostatnią kategorię obok rdzennych Rosjan, stanowią Ukraińcy, Tatarzy, Kozacy oraz mieszkańcy Kaukazu.

Postawa nie-Niemców w toczących się bojach jest różna. Nektórzy z nich, stanowiący odrębne oddziały, biją się zapamiętale, ścieląc się pokotem obok rdzennych Niemców. Są to przeważnie żołnierze skandynawskiej dywizji »SS Wiking«, członkowie chorwackiej organizacji faszystowskiej »Ustaszi« oraz Kaukazczycy armii gen. Własowa, złożonej z jeńców sowieckich, którzy ulegli propagandzie niemieckiej.

Zupełnie inaczej zachowują się Polacy, Francuzi, Belgowie i Czesi. Władze niemieckie od początku nie zaufały im i rozdzieliły ich w małych grupach po wszystkich oddziałach wojskowych, najwyżej po kilku na kompanię. Mimo to, wszyscy oni przechodzą wciąż na stronę Sprzymierzonych. Zdarzały się nawet wypadki, że Polacy dopomogli Anglikom i Amerykanom do zabrania całych oddziałów niemieckich do niewoli. Zastęp oswobodzonych z wrogiej służby Polaków wciąż rośnie. Ostatnio kilku z nich po przybyciu do Anglii przemawiało przez radio, nakłaniając swych kolegów do pójścia w ich ślady.

Według nadeszłych ostatnio wiadomości, Polacy służący w wojsku niemieckim, zmuszani są do oddawania dokumentów osobistych W ten sposób władze niemieckie chcą utrudnić stwierdzenie tożsamości tych żołnierzy w razie przejścia na stronę Sprzymierzonych.

Polozenie Polakow-jencow

w obozach niemieckich

Szwajcarski tygodnik „Die Nation“ zamieścił niedawno dłuższy artykuł pt. „Jak Niemcy traktują jeńców wojennych“. Z artykułu tego przytaczamy najważniejsze wyjątki, dotyczące jeńców polskich:

Konwencja Genewska z 1926 r. uregulowała sposób traktowania, warunki życia oraz sposób kwaterowania i żywienia jeńców. Przepisała ona również, do jakiego rodzaju pracy mogą oni być użyci. Niemcy uznają wprawdzie tę konwencję, stosują jednak wiele jej artykułów w swoisty sposób. Świadczy o tym m.in. postępowanie wobec Polaków, co do których Berlin tak wypowiedział się swego czasu:

„Wobec tego, że rząd polski już nie istnieje, a wszyscy Polacy poddani są opiece Wielkich Niemiec, nie uważa się już żołnierzy dawnej armii polskiej za jeńców. Tym samym nie podpadają oni już więcej pod przepisy Konwencji Genewskiej, lecz podlegają bezpośrednio niemieckiemu ministerstwu spraw wewnętrznych“.

W ten sposób Hitler wyjął Polaków spod opieki konwencji, która zabrania przede wszystkim używania jeńców do robót niebezpiecznych i szkodliwych dla zdrowia. Polacy muszą od świtu do zmroku wykonywać najcięższe, najbrudniejsze i najniebezpieczniejsze prace.

Na podstawie zasady, że Niemcy opiekują się Polakami, uniemożliwiono również Czerwonemu Krzyżowi utrzymywanie kontaktu z polskimi jeńcami. Kontaktu z jeńcami nie wolno również utrzymywać niemieckiej ludności cywilnej, która ostrzeżono za pomocą takich napisów: „Wróg pozostaje wrogiem nawet i wtedy, gdy znajduje się w niewoli“.

Brak opieki Konwencji Genewskiej daje się Polakom dotkliwie odczuć m.in. w dziedzinie zdrowia. O ile obozy innych narodowości — oczywiście nie Słowian, bo tych traktuje się jako coś gorszego — są zaopatrzone w różne urządzenia sanitarne, o tyle o Polaków nikt nie dba. Opieki lekarskiej doznają jedynie o tyle, o ile to jest konieczne dla uniknięcia epidemii, grożącej niebezpieczeństwem dla „narodu panów“, z którym jeńcy się stykają. W pewnym polsko-czeskim obozie wybuchła epidemia dyfterytu i wobec braku należytej opieki lekarskiej zmarło spośród 127 chorych aż 81 jeńców.

Grosz wdowi

Ofiarnosc jencow polskich w Niemczech

Jan Kowalski, mąż zaufania Stalagu VI A donosi: „...w kwietniu mieliśmy wspaniałą rewię, którą urządziliśmy w celu niesienia pomocy najbiedniejszym w Kraju. Impreza ta dała nam dochód w wysokości 18.000 marek niemieckich, które przekazaliśmy do Kraju dla: 1) kol. Sowy, który stracił w naszym obozie obie nogi 1000 RM, 2) dla trzech rodzin po zmarłych kolegach — 1500 RM, 3) Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi w Jarosławiu dla najbardziej potrzebujących rodaków — 15.000 RM.

Leon Hoffman, mąż zaufania Stal. XI A donosi: kol. Treywasz wpłacił na rzecz PCK Lublin kwotę 276 RM, koledzy ze szpitala „A“ na rzecz PCK Lublin — kwotę 2317,40 RM.

Krótkie, lecz tak wiele mówiące wiadomości! Ta rewia, to nie tylko próba wyrwania ludzi z przerażającej monotonii i pustki życia za drutami kolczastymi obozów jenieckich, lecz jednocześnie zbiorowy wysiłek tych nieszczęśliwych żołnierzy, którym broń wytrącono z ręki, przyjścia z pomocą rodakom, pozostałym w Kraju.

Mobilizacja lekarzy w G.G.

„Izba sanitarna“ Generalgouvernement, mająca swą siedzibę w Krakowie, została upoważniona przez wyższe władze okupacyjne do przeprowadzenia mobilizacji lekarzy, dentystów, akuszerek, felczerów, masażystów, aptekarzy itp. celem wysyłania ich przymusowo do pracy w miejsca gdzie „mogą się okazać potrzebni“. Mogą oni być wysłani w ten sposób do Rzeszy na czas określony lub nawet bez terminu końcowego. W tym przypadku są oni całkowicie zwolnieni ze stanowisk, które dotychczas zajmowali.

WILNO mile wszystkim POLAKOM

miasto pamiatek i wiernosci

Czerwona łuna wojny znowu wisi nad Wilnem.

Komunikaty wojenne donoszą o załamaniu się całego północnego frontu niemieckiego, o wielkich sukcesach wojsk rosyjskich i krwawych walkach żołnierzy Polski Podziemnej w najbliższych okolicach miasta, na tyłach cofających się w CENZURA armii niemieckich. Zawsze nieugięte, wierne zawsze i zawsze czujne Wilno składa nowe dowody swego udziału w walce, którą podjęliśmy wczesnym rankiem wrześniowym 1939.

Dla nas zresztą i dla Wilna, to tylko dalszy ciąg tej walki, która sięga głęboko w historię: Przecież to udzielny książę Swintorog, gdy Krzyżacy niszczą mu główne uroczysko litewskie i świątynię pogańską Romowe, przenosi tutaj, nad ujście Wilenki do Wilii, świętości narodowe litewskiego pogaństwa, a Wielki Gedymin, założyciel nowej dynastii i władca całej Litwy, buduje w r. 1320 Wyżni Zamek wileński i z Trok przenosi tutaj swoją stolicę. Legendą wydaje się już dzisiaj ów dąb Perkunasa i posągi bożków w uroczysku pogańskim, na którym Jagiełło, wielki książę litewski, powołany na tron Piastowy i ochrzczony w Krakowie (r. 1387), buduje pierwszy kościół katedralny w Wilnie, kładąc trwałe podwaliny pod przyszły rozwój miasta. Ale legendy odchodzą w przeszłość wraz z litewskim Perkunasem, jak dla nas odeszły z obalonym przez Mieszka I pogańskim Światowidem. Ich miejsce zajmują dzieje zrastających się coraz bardziej ze sobą młodych organizmów państwowych Rzeczypospolitej Polskiej i Litwy, zagrożonych tym samym co dzisiaj niebezpieczeństwem-krzyżackim.

Wilno, to symbol i otwarta księga tego procesu zrastania się Litwy z Polską, to miasto, które najwierniej dochowało testamentu dziejowego, zawartego w podniosłym akcie unii lubelskiej (r. 1569), stwierdzającym, że: »Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie jest jedno, nieróżne i nierozdzielne ciało, a także nieróżna, ale jedna spólna Rzeczpospolita, która się z dwu państw i narodów w jeden lud i państwo zniosła i spoiła«.

Na takim tle i z takiego ducha wyrosła bezsporna polskość Wilna, okrzepło jego gorące, nie mniej od Lwowa wierne, serce naszej warowni kresowej, gotowej po dawnemu do pełnienia wielkiej misji łącznika z tak ciężko przez los doświadczanym narodem litewskim, z którego historią, jak z historią Rzeczypospolitej, tak bardzo Wilno jest związane.

Ale Wilno, to nie tylko historia, przemawiająca z pergaminów, spisywanych przez kronikarzy potężnych Jagiellonów, Zygmuntów, Batorych czy Sobieskich lub przez późniejszych dziejopisarzy wszystkich naszych walk niepodległościowych, w których to niezłomne miasto nad Wilią bierze zawsze najczynniejszy udział. Wilno, to przede wszystkim współtwórczyni i ognisko naszej kultury, najdalej na północ wysunięte, znaczące ostro granicę świata zachodniego, który się tutaj kończy i styka ze światem wschodnim. Od pierwszych szkół publicznych (r. 1522) poprzez uniwersytet (1578), takie nazwiska, jak Skarga, Śniadecki, Lelewel, Klaczko, Syrokomla i takie zjawiska, jak Filareci i Filomaci (Tomasz Zan, Czeczot, Odyniec, Domeyko i in.), postać Mickiewicza, który stąd poszedł (1823) na wygnanie, ażeby już nigdy swego ukochanego Wilna nie zobaczyć, czy wreszcie Słowackiego, na którym Wilno pozostawiło niezatarte ślady — wszystko to oddziaływa na ukształtowanie się dziejów naszej myśli twórczej, naszego wkładu w cywilizację i kulturę ogólnopolską i ogólnoeuropejską.

Wilno — to kościoły, pałace, klasztory, to cmentarz na Rossie z sercem Piłsudskiego, zabytki barokowej architektury, to miasto pogmatwanych uliczek, kocich łbów, chylących się ku ziemi drewniaków i nieogarniętych labiryntów zaułków, na którym, jak na tle dekoracyj z dawnych wieków, powyrastały nowoczesne kamienice, ufryzowały się parki, rozsypał się asfalt, rozsiadło obce otoczeniu bogate lotnisko.

Wilno jest miastem kontrastów.

Na zadumanym jego obliczu leży piętno wieków, bogatych we wzruszenia i wzloty, pełnych gorzkich doświadczeń i ciężkich burz. Z północy, ze wschodu i zachodu szły te burze na miasto, rzeźbiąc na jego wyniosłej sylwetce głębokie bruzdy i hartując je jednocześnie na stal.

Ale na szczytach zwycięstw czy na dnie klęsk, zapominane czy wciąż na nowo odkrywane i wielbione, w walce czy w pokoju, na jasnych drogach czy błędnych bezdrożach naszej dawnej i niedawnej przeszłości, wolne czy niewolne — Wilno zawsze pozostawało niezmienne, było zawsze tym czym jest, jest tym czym zawsze będzie: miastem najżarliwszej wiary i najszlachetniejszej wierności, której dochowa — nieugięte — Rzeczypospolitej.

(miż)

Drobne wiadomosci z POLSKI

— Władze niemieckie przemianowały mosty na Wiśle w Krakowie: most Dębnicki na „Beskidenbrücke", most Piłsudskiego na „Krakauerbrücke", „Trzeci most" — na Lembergerbrücke". Równocześnie przemianowano wiele ulic krakowskich, których nazwy zachowały dotąd brzmienie polskie. I tak np. ul. Pędzichów zwie się teraz Resselstrasse, Garncarska — Lindendoldstrasse, Topolowa — Feuerbachstrasse itd. Niektóre ulice, które już uprzednio były przez okupantów przemianowane, zmieniły obecnie nazwę po raz wtóry, np. Masurengasse na Grimmstrasse.

— W Włocławku zakazana jest sprzedaż Polakom: w mleczarniach od godz. 7-8 oraz 17-19, w piekarniach od 6.30-10 oraz 17-19, w sklepach z mięsem od 7-10 oraz 17-19; we wszystkich innych sklepach od 8-10 oraz 17-19. Przekroczenie tych godzin jest zagrożone grzywną i więzieniem. Jak wiadomo, Włocławek uznany jest na „niemiecki" i włączony do Rzeszy; nazywa się teraz Leslau.

— „Litzmanstädter Ztg" z dn. 25 maja br. (starodawna nazwa m. Łodzi) podaje co następuje: „Stefan Kurowski wykonywał bezprawnie zawód stroiciela fortepianów, przyczem zdołał zarobić ponad 1000 RM, które przechowywał u siebie. Jak wiadomo, przechowywanie pieniędzy w pończosze jest zabronione na mocy przepisów gospodarczych; pieniądze, które nie są niezbędne dla opędzenia potrzeb życiowych, należy składać w banku bądź kasach oszczędnościowych. Kto bez uzasadnionej przyczyny przechowuje u siebie banknoty, podlega surowej karze. Tak też stało się z Kurowskim. Został on skazany na 10 miesięcy zamknięcia w obozie karnym i na konfiskatę wspomnianej sumy pieniężnej".



Sztandar polski, wespół ze sztandarem brytyjskim, zatknięty na gruzach klasztoru Cassino

W rocznice zgonu I. PADEREWSKIEGO

W dn. 29 czerwca, w trzecią rocznicę Wielkiego Polaka, Ignacego Paderewskiego, prasa amerykańska poświęciła jego pamięci wiele artykułów, oddając hold jego talentowi i zasługom. Jeden z miesięczników pisze: »Paderewski był nie tylko wielkim przyjacielem Stanów Zjednoczonych, ale i cała Ameryka była przyjacielem Paderewskiego«.

* * *

Staraniem Stowarzyszenia polskiego odprawiona została w Lozannie w rocznicę zgonu Paderewskiego msza żałobna.

Dzieci polskie do N. Zelandii

Jak już donieśliśmy, rząd Nowej Zelandii (Dominium brytyjskie położone na wschód od Australii) wyraził gotowość udzielenia schronienia kilku tysiącom dzieci polskich, znajdujących się na tułacze. W odpowiedzi na ten szlachetny gest, minister pracy i opieki społecznej Stańczyk wyraził Nowej Zelandii w imieniu rządu polskiego gorące podziękowanie, przyczem podkreślił, że spośród 200.000 dzieci polskich zesłanych do Rosji Sowieckiej, zaledwie drobna część mogła być uratowana. Min. Stańczyk wyraził przekonanie, że pobyt dzieci polskich w Nowej Zelandii przyczyni się do dalszego pogłębienia przyjaźni łączącej Polskę z tym krajem. (PAT)

W CZERWCOWA ROCZNICE

350-kilometrowy patrol grenadierski

(Z Wogezów do Szwajcarii)

— Jeszcze ze 200 metrów mamy do wioski i młyna nad rzeką Doubs --- powiedział Marian po gwałtownym przeskoczeniu drogi, którą jeżdżą nieprzerwanie szare, okurzone, warkoczące samochody.

— Psst... padnij, pistolety w garść, ktoś idzie!

Przemęczone, zarośnięte żołnierskie twarze wytrzeszczają wzrok w kierunku leśnej ścieżki, z której dochodzi nas przerywana rozmowa i trzask łamanych gałęzi.

— Nic groźnego --- zauważył z ulgą Stefan. --- Dwie kobiety idą z koszykami w naszą stronę.

— Zaczekamy na nie --- zawyrokował dowódca patrolu, młody, ale doświadczony porucznik.

Kobiety nie były zbyt płoche i wdały się z nami w rozmowę. Opowiedziały, że w tych oto domach są Niemcy, a kładkę przy młynie zerwali przechodzący tędy dwa tygodnie temu Polacy, którzy przy tej sposobności rzekomo ustrzelili około 80 Francuzów, którzy się bić już nie chcieli.

— Jak się okazuje, idziemy śladami 2. dywizji --- zauważył ktoryś.

— To się zgadza, spotkaliśmy przecież w mijanej fermie świeży grób Günthera Junga, który zginął w walce z naszym OR. --- dodał Roman.

— Jesteśmy głodni. Sprzedajcie nam te wiśnie i kupcie nam we wsi coś do jedzenia i picia --- odezwał się porucznik. --- Od tych sardynek można się nabawić szkorbutu.

Jednakże Francuzki nie przyniosły nam nic ani zimnego ani ciepłego, gdyż we wsi wszystko było już przez przyjezdnych »gości« wykupione. Wiśnie zatem popiliśmy piwem i to był prawie całodzienny posiłek.

Staszek i Tadek błysnęli jeszcze raz ślepiami za młodą kobietą i jeszcze raz pokłonili się w pas za nas wszystkich dla podkreślenia »merci« i »adieu«.

Tak, to już blisko. Słychać szum rwącej rzeki, krzyki we wsi i żałosne ujadanie psa. Odpoczywamy na aksamitnych mchach, czekając na zapadnięcie nocy. Na szosie po drugiej stronie Doubs błyska niebieskie światełko. To nocny posterunek kontrolny sprawdza pojazdy na drodze.

Marian, który był stałym szperaczem, wchodzi do rzeki, a za nim cały patrol. Woda w tym miejscu jest szeroka i stosunkowo płytka. Kamienie są śliskie, prąd rwący. Mijamy wysepkę i przedostajemy się na drugą stronę rzeki.

— Niech to diabli wezmą --- szepnął por. Karol --- mamy przejść przez kanał, a tu woda spuszczona. Pewnie nasi wysadzili śluzę, aby uniemożliwić ruch barek węglowych.

Popatrzyliśmy na obie strony: przejście jest ogromnie trudne z powodu wysokich, nagich i śliskich ścian betonowych. Porucznik postanowił przenocować do świtu na wyspie.

Gwiaździsta, niczym niezmącona noc lipcowa, zalesiona, niewielka wyspa, z hukiem spadające spiętrzone wody Doubs i poczucie pełnej niezależności od nikogo nadają naszemu tu pobytowi swoisty urok. Zgięliśmy kilka rozłożystych krzaków, przykryliśmy się dwoma płaszczami i płachtą namiotową, aby w śnie zasłużonym doczekać świtu. Komary brzęczały w naszym sąsiedztwie.

Zbudziły nas pierwsze promienie słoneczne, zmuszając jednocześnie do zmiany legowiska, gdyż od Niemców dzieliło nas zaledwie 60 m: połowa rzeki i kanał oraz przerzedzone krzaki na wyspie.

— Właściwie to wyspa jest nasza, jakkolwiek obrona jej nie byłaby zbyt łatwa --- zauważył Roman.

— Cóż, mamy tylko trzy pistolety i amunicję, ale gdyby co do czego przyszło, to zawsze możnaby coś zrobić --- dorzucił Władek. Reszta patrolu milczała.

Przymusowy odpoczynek na wyspie przeciągał się. Jest piękne, słoneczne popołudnie. W odległości około 300 m Francuzi grabią siano, po drugiej zaś stronie rzeki niezmordowanie jeżdżą popielate samochody i motocykle... Władek i Marian chcą na ochotnika opuścić wyspę i u Francuzów zasięgnąć języka, a przy okazji kupić coś do zjedzenia.

Por. Karol zgadza się na to, uzupełniając projekt życzeniem, by przynieśli do zjedzenia »coś ciepłego«.

Jedynie w koszulach, resztę garderoby niosąc w ręku, z pistoletem w garści przeszli ochotnicy przez rzekę, uzupełnili swój ubiór i walą prosto w kierunku wieśniaków, kryjąc się to w zbożu, to w rzadkiej wiklinie. Dopadli starego Francuza i dawajże do niego z miejsca:

— Bon jour, mon vieux, co porabiasz, jakie masz wiadomości?



Oznaki w wojsku brytyjskim

Ponieważ w naszym internowaniu coraz częściej spotykamy także żołnierzy sprzymierzonych sił zbrojnych, niezbędne jest zapoznanie się z oznakami, po których poznać można ich przynależność i ich stopień wojskowy. Tym razem zajmiemy się Brytyjczykami.

Najpierw należy zaznaczyć, że w wojsku brytyjskim (w odróżnieniu od polskiego) nie ma jednolitego godła rozpoznawczego na czapki, takiego jak nasz orzełek. Natomiast przyjęte są tam znaki odrębne dla poszczególnych pułków (tylko piechota i kawaleria) oraz dla rodzajów broni i służb. Poza tym osobne godło noszą na czapce pułkownicy i brygadierzy, a jeszcze inne generałowie. Na furażerce i berecie wszystkie te znaki umieszczone są nie nad środkiem czoła, lecz nad lewym okiem.

Podoficerowie wojska brytyjskiego noszą oznakę stopnia na rękawach (młodsi powyżej a starsi poniżej łokcia); oficerowie zaś na naramiennikach. U podoficerów są to naszywki z szarej taśmy, w postaci rozwartej cyfry »V«; a więc plutonowy nosi trzy takie naszywki, sierżant trzy naszywki i koronę, a jeszcze wyższe stopnie podoficerskie koronę w wieńcu lub godło państwowe. Oficerowie do kapitana mają oznaki zupełnie podobne do naszych — a więc jedną, dwie lub trzy gwiazdki, — z tą różnicą, że gwiazdki te są złote i większe, i o czterech rogach. Major brytyjski nosi na naramienniku tylko złotą koronę, podpułkownik koronę i gwiazdkę, pułkownik koronę i dwie gwiazdki, a brygadier (stopień pośredni między pułkownikiem a generałem) koronę i trzy gwiazdki, ułożone w trójkąt.

Lotnictwo brytyjskie R.A.F. nosi odrębne mundury, barwy szaroniebieskiej. Godło na czapkę istnieje w 4 odmianach: na furażerkę (lecący orzeł i korona), dla szeregowych, dla oficerów i dla oficerów i generałów. Na lewej piersi nad kieszenią lotnik RAF nosi haftowaną oznakę pilota (p.rys), obserwatora lub strzelca. Oznaki stopni podoficerskich są zupełnie podobne jak w wojsku lądowym, natomiast system oznak oficerskich wzorowany jest na stosowanych w marynarce wojennej. Są to naszywki z czarnej taśmy ze srebrnym prążkiem przez środek, noszone nad mankietem na rękawie kurtki, oraz na naramiennikach płaszcza i bluzy bojowej. Tak np. »flying officer« czyli porucznik nosi jeden szeroki pasek, »squadron leader« czyli major — dwa paski szerokie i jeden wąski, a »group captain« (pułkownik) cztery szerokie paski. *(ś)*



OBJAŚNIENIA:

1. stopień brygadiera i pułkownika na czapce,
2. stopień st. sierżanta na rękawie,
3. stopień pułkownika na naramienniku,
4. u góry w tytule — odznaka pilota.

Starcia polsko-litewskie

Przykre wiadomosci z Wilenszczyzny

Z Wileńszczyzny nadeszły ostatnio nadzwyczaj bolesne i przykre wiadomości o krwawych starciach, jakie się rozegrały między polską armią krajową a oddziałami litewskimi, które wystąpiły po stronie niemieckiej. Starcia te są objawem — i wynikiem — dezorientacji i pogłębiającego się zamieszania w społeczeństwie litewskim.

Już od dawna władze niemieckie usiłowały skłonić Litwinów do stworzenia oddziałów wojskowych, które by podjęły walkę z Polakami oraz ze spadochroniarzami rosyjskimi. Próba pozyskania 30.000 ochotników nie udała się, wobec czego nastąpiły aresztowania młodzieży litewskiej i zamknięcie szkół w Kownie i innych miastach. Odpowiedzią na to było powstanie tajnego Komitetu Oswobodzenia Litwy. W zimie rb. generał litewski Plechawicius zgodził się zorganizować siły zbrojne litewskie dla współpracy z Niemcami, ale postawił za warunek, że oddziały te nie będą wysłane na front, ani nie zostaną poddane niemieckiemu dowództwu. W ten sposób powstało 14 batalionów litewskich, które rozmieszczono głównie w okolicach Wilna i Kowna.

Ostatnio jednak Niemcy postanowili oddziały te wcielić w skład SS. Litwini stawili opór. W odpowiedzi na to aresztowano gen. Plechawiciusa, po czym przystąpiono do rozbrojenia podległych mu wojsk. W Kownie doszło do krwawych walk. Litwini w liczbie 3000 walczyli do ostatniego ładunku. Wielu oficerów popełniło samobójstwo. W Wilnie Niemcy potrafili zaskoczyć i bezkrwawo rozbroić 7 batalionów, po czym wyznaczyli nowego dowódcę wojsk litewskich w osobie płk. Byrontasa, przy którym następnie skupiła się część batalionów litewskich. Inne oddziały odmówiły walki po stronie Niemiec.

Oddziały, które się podporządkowały władzom niemieckim, wdały się w walkę z Polakami. W dn. 3 maja 6. brygada polska działająca na Wileńszczyźnie, została znienacka napadnięta przez oddziały litewskie. Po dłuższej walce, w której padło 70 Litwinów, Polacy odparli nacierające oddziały. Inny oddział litewski otoczył wieś polską i spalił ją doszczętnie. W odwet za to wojsko polskie rozbiło w dn. 6 maja dwie kompanie litewskie w Oszmianie. W dn. 9 maja doszło do walki z kolumną litewską na szosie lidzkiej. Oddział litewski został rozbity. W nocy z 12/13 maja w rejonie Murowanki zniszczono dwa bataliony litewskie.

We wszystkich tych starciach wzięto do niewoli licznych jeńców, których natychmiast — po ich rozbrojeniu i rozmundurowaniu — wypuszczono na wolność. Zwolnionych pouczono, że Polacy nie walczą z Litwinami lecz jedynie z Niemcami. Dowódcy polscy oświadczyli Litwinom: Wierzymy, że zawrócicie z błędnej drogi i poznawszy swój błąd podejmiecie walkę nie z nami, lecz z waszym wrogiem — Niemcami.

* * *

LEON CHRZANOWSKI (Genewa)

S p a c e r

„Aria!“—wołano na nas, wiodąc na spacery.
Więc każdy ze swej celi pośpiesznie wychodzi —
i ten spod „trenta sette“ i z „czterdzieści cztery“.
Ten co nam drzwi odmyka, jest prawie dobrodziej.

Idziemy krok za krokiem — dziesięć metrów dzieli —
przepisowo, ostrożnie. Pilnuje wzrok gończy,
byśmy słowa nie dali od celi do celi:
tam krok drugi zaczyna, gdzie pierwszy cień kończy.

Milczenie — to broń wroga. Ale oczy żyją,
oczy, co powierzają tajemnicę swoją
i co się nie ulękną przed groźbą niczyją.
Oczy — puklerz i oręż. Oczy — co są zbroją.

Z cyklu „Za kratami“
(SAN REMO — IMPERIA)

Miedzynarodowa prasa zolnierska

Czasopisma innych internowanych w Szwajcarii

W miarę napływu do Szwajcarii internowanych żołnierzy i byłych jeńców innych narodowości, skończył się długoletni monopol naszego „Gońca Obozowego“. Od niedawna ukazuje się tu bowiem także parę czasopism nie tyle konkurencyjnych ile „sprzymierzonych“, z których chcemy krótko zdać sprawę naszym czytelnikom.

Najstarszym z nich jest włoski dwutygodnik o wymownej nazwie „IN ATTESA“ („W oczekiwaniu“). Pod względem formatu, szaty zewnętrznej i układu treści trochę przypomina dawniejszego „Gońca“ Redakcja oraz drukarnia znajdują się w Lucernie. Nadesłany nam ostatni numer z 25 czerwca nosi kolejną numerację 8. Objętość 8 stronic.

Anglicy zaczęli od listopada ub. r. wydawać najpierw na powielaczu odbijany miesięcznik pt. "MARKING TIME“ co znaczy mniejwięcej „krok w miejscu“, a bardzo dobrze wyraża nasze tutaj wspólne na internowaniu dreptanie, bez możności ruchu naprzód. Od 26 maja pismo to przemieniło się w drukowany tygodnik dużego formatu, mający 12 stron, obficie ilustrowany i zawierający wiele dużych ogłoszeń. Pod względem treści i jej układu pismo to podobne jest do „Gońca Obozowego“ w obecnej postaci. Redakcja mieści się w Sirnach, druk zaś odbywa się w Solurze.

Najskromniej przedstawia się w tej chwili miesięcznik grecki "HELLENIKON DELTION“ („Wieści greckie“) wychodzący w Zurychu od kwietnia br. Odbijany jest na powielaczu. O treści trudno nam coś powiedzieć wskutek nieznajomości języka nowogreckiego.

(ś)

Hamilkar

transportowiec czolgów

W czasie lądowania Sprzymierzonych w Normandii po raz pierwszy użyty został nowy szybowiec »Hamilkar«, olbrzym o większej rozpiętości skrzydeł aniżeli potężny czteromotorowy bombowiec »Lancaster«. Hamilkar przewozi w swym wnętrzu lekki czołg, działo szturmowe lub inny sprzęt tego rodzaju. Jest tak urządzony, że przewożony czołg i działo mogą być już w czasie lotu przygotowane do boju, w chwilę po lądowaniu wyjeżdżają na wprost z przodu kadłuba i zaraz wchodzą w akcję. Były takie przypadki, że już w dwie minuty po lądowaniu czołg przewieziony na Hamilkarze ubezwładnił nieprzyjacielskie gniazdo oporu. Zaletą tego szybowca jest również i to, że może lądować nawet na małej łące.

C E N Z U R A

Francuz nie pozwolił się przegadać, jako że sam był rozmowny. Poprosił gości by usiedli i zaczęła się gawęda. Wnet go zdziwiły rodzajniki francuskie u Władka i osobliwy akcent Mariana, spytał więc kim są i jakie wojsko reprezentują?

— A my właściwie jesteśmy z Legii Cudzoziemskiej...

— No tak, teraz to się wcale nie dziwię, że macie pewne trudności w języku francuskim. Sam znałem takich, co po 4 latach służby w Legii słabo mówili po francusku, ale wy jesteście jeszcze młodzi, nieprawdaż?

— Tak, nastały teraz kiepskie czasy. Nous sommes perdus --- powtarzał Francuz co trzecie zdanie. --- Wszędzie są Niemcy --- lamentował. --- Nawet o moich kurach mają wiadomości i każdego popołudnia przyjeżdża tą oto łódką pod mostem oficer niemiecki, aby kupić ode mnie kilka kur dla komendanta i to wybiera te, które mu się najwięcej podobają... Eh bien, patrzcie, jest właśnie wpół do czwartej i już ten oficer wsiada do łódki. Po moście przejść nie może, bo go zerwali Polacy. Ils sont de bons soldats' mon vieux... Et mes pauvres poules... --- tu dwie duże perliste łzy spłynęły z oczu poczciwca.

Ponieważ, jak powiedział, od Niemca nie dostaje ani jednego sous za użytkowanie łódki, postanowił się zemścić na przybyszach i drugą łódkę przeprowadził nocą w górę rzeki o jakieś półtora kilometra, ukrywając ją w wysokim sitowiu. Zamknął przy tym na mocną kłódkę, uczepiając łańcuch do drzewa. W łódce zostawił tylko jedno dziurawe i obłupane wiosło.

— Nocą pójdziemy w górę kanału i rzeki, »podpylimy« łódkę Francuzowi i przeprawimy się nią przez ten wielki zbiornik wody, ciągnący się na przestrzeni paru kilometrów — bąknął Marian.

— No to chodzi jeszcze o zdobycie jedzenia, gdyż przeprawa gotowa.

Po dłuższym namyśle Francuz sprzedał pół bochenka chleba, za co sobie kazał nieźle zapłacić. Było już pod wieczór, gdy ochotnicy wrócili z wyprawy na wysepkę. Przyniesione wiadomości były dobre.

— Skoro słońce zajdzie i podniosą się pierwsze mgły na rzece --- rozkazywał porucznik --- ruszamy szybkim krokiem w stronę łodzi. Pistolety nabite. W wypadku spotkania słabego patrolu nieprzyjaciela, bijemy się.

Wymarzoną łódkę zastaliśmy w sitowiu. Zanim księżyc wzejdzie musimy przepłynąć przez rzekę, kanał i przejść przez ruchliwą szosę oraz tor kolejowy. Z łańcuchem uporaliśmy się szybko. Do łodzi wsiadło nas trzech, ledwieśmy jednak ruszyli woda trysnęła strumieniami z dna, po czym dwóch wpadło do wody; jeden natomiast zdążył zawczasu wyskoczyć. Mowy nie ma o dostaniu się tym sposobem na drugi brzeg.

— Rozbierajmy się. Ubrania wiążemy mocno i wrzucamy do dziurawej łodzi, której szczeliny trzeba załatać błotem i sitowiem!

Do łodzi zmieściły się zaledwie trzy węzełki. Trzech z patrolu, płynąc o jednej ręce, ciągnie za sobą łódkę wprost do Niemców. Mgła jest nisko — może nas jednak nie zauważą? Na rzece bowiem widać tylko czółno, trzy głowy i lekko kołyszące się fale. Reszta patrolu ukryła się na brzegu w sitowiu i czeka z zapartym tchem na wynik przeprawy i swoją kolejkę. Tak przeprawialiśmy się przez rzekę trzykrotnie.

Trudniejszy ten przeklęty kanał, tym bardziej, że obok niego biegnie szosa, a zaraz za nią tor kolejowy. Nie ubierając się ze względu na brak czasu biegniemy wąską ścieżką między kanałem a rzeką, wlokąc za sobą łódkę w górę kanału. Po dwóch kilometrach przeprawiamy się w ten sam sposób przez kanał, jak poprzednio przez rzekę. Czółno zostało w kanale.

Teraz jesteśmy już na szosie. Tsst... niech to diabli wezmą! Jadą? Słychać motory. Kryjemy się za szosą w zbożu! Mgła jednak zmyliła nas, jakkolwiek nie była gęsta, gdyż wpadliśmy w bagno z trzciną. Wysokie trzciny łamią się i kłują dokuczliwie, bagno zaś już po pierwszym kroku sięga powyżej pasa. Dalej iść nie można, do szosy zaś jest bardzo blisko. Na pewno nas zobaczą! Biegiem marsz!

Drepczemy nago po szosie w kierunku zbliżających się świateł. Minęliśmy właśnie trzcinowe bagno. Tak, oni są już niedaleko. Padnij! O, jedzie jeden... drugi... trzeci... Kroplisty pot ze zmęczenia i zimna, perlista rosa są w tej chwili naszym ubraniem i pościelą. Przejechali...

A teraz jeszcze pomiędzy kołami pociągu i jeszcze przez te druty. Tam się ubieramy. Na wagonach towarowych pełno armat, skrzyń i samochodów. Kłniemy, że Francuzi oddali wrogowi tyle sprzętu, a nas wysyłali na front z karabinem jednostrzałowym i rozklekotanym działkiem.

Przechodząc przez tor zachrzęściliśmy żwirem między szynami, a pnąc się po stromym nasypie wśród drutów po drugiej stronie toru zsunęliśmy kilka większych kamieni. Wówczas z budki wagonu, pod którym przed chwilą przechodził patrol, błysnęło wychylone ostrze bagnetu, a za nim wysunęła się szara postać wartownika.

To ówcześni zwycięzcy strzegli swej zdobyczy...

Grenadier (Herisau)

Czteroletni plon Matzingen

Zakonczenie kursów szkolenia zawodowego

W dn. 30 czerwca odbyła się w Matzingen uroczystość zakończenia kursów szkolenia zawodowego. W obchodzie wzieli udział: Poseł RP, Dowódca Dywizji, przedstawiciele władz szwajcarskich, YMCA i in. Przemawiając, zarówno min. Łados, jak i gen. Prugar-Ketling wyrazili w serdecznych słowach najżywsze uznanie ppłk. Czochowi, który od początku był duszą i niezmordowanym kierownikiem tych kursów. Dziękując mu za jego owocną pracę, oświadczył gen. Prugar: „On był pionierem i do ostatniej chwili szedł jak sztandarowy ze swoją myślą urządzania stale kursów. Zarówno jemu jak i całej kadrze kursów oraz pomocnej w tym dziele YMCA winniśmy serdeczną wdzięczność“.

Istotnie, kursy szkolenia zawodowego, organizowane przez ppłk. Czocha, pozostaną u wszystkich nas w najlepszej pamięci. Cztery bezmała lata ich nieprzerwanej działalności, to jedna z najjaśniejszych kart historii naszego internowania.

Już w dn. 26 sierpnia 1940 otwarty był w Lotzwil pierwszy kurs spółdzielczo-handlowy. Ukończyła go skromna garść 11 żołnierzy, lecz zebrane doświadczenia dały podstawę do zorganizowania coraz szerszej akcji szkolenia zawodowego, która z czasem objęła żołnierzy całej dywizji. Na kurs spółdzielczo handlowy, rozpoczęty w dn. 6 sierpnia 1941 i na równocześnie otwarty kurs techniczno-kreślarski, do Lotzwil zjechali się już żołnierze z różnych obozów kantonu berneńskiego.

Była to iście pionierska robota. Niezbędne przybory szkolne zakupiono dzięki opodatkowaniu się uczestników, którzy z swego skromnego żołdu przeznaczyli na ten cel dobrowolnie po 2 franki miesięcznie. Sprzętu i pomocy szkolnych użyczyła szkoła w Lotzwil i szkoła zawodowa w Langenthalu. W lutym kursy zostały przeniesione do Lomnis, a wtedy szkoła rzemieślnicza w Wil dała oparcie kursowi technicznemu, pożyczając przybory kreślarskie, modele, tablice i książki. Skrypty — zastępujące podręczniki — drukowano na szapirografie.

Doskonałe wyniki kursów wzbudziły zainteresowanie przełożonych władz i przyczyniły się do przydzielenia kursom funduszów, umożliwiających zakup koniecznych pomocy naukowych.

W maju 1942 przeniesiono kursy do Matzingen, stwarzając im tam możliwie najlepsze warunki życia obozowego. Prócz dotychczasowych, zorganizowany został również kurs rolniczy, a potym także i motorowy. W Matzingen nie było chwili wytchnienia, jeden kurs następował po drugim, i po czteroletniej działalności akcja szkolenia zawodowego może pochwalić się 812 uczestnikami.

Najmłodsi z nich mieli lat 18, najstarsi 44. Jedni nie mieli jeszcze przed wojną żadnego zawodu, inni z nie jednego pieca chleb jedli, ale nie zawsze posiadali przygotowanie do jakiegoś określonego zawodu. Kursy uczyniły z nich materiał na dobrych kupców, spółdzielców, rolników, kreślarzy technicznych, a więc na ludzi, jakich Polska będzie bardzo potrzebowała. Wszyscy ci uczestnicy posiadali jedną wspólną cechę: pilność i chęć do pracy. Świadomość tego była od początku najlepszą zapłatą dla tych wszystkich, którzy — z ppłk. Czochem na czele — nie szczędzili trudu, by dać im zawód do ręki.

Ale Matzingen dało swym wychowankom nie tylko przygotowanie zawodowe, lecz także społeczne. Służyły do tego m. in. wieczory dyskusyjne, wyrabiające w ich uczestnikach zdrowy pogląd na świat, uczące ich jasnego rozumowania i wyrażania swych myśli, szkolące w kulturalnym prowadzeniu dyskusji, a wreszcie w umiejętnym prowadzeniu zebrań.

Trudno w ramach krótkiego sprawozdania wspomnieć wszystkie urządzenia, z których Matzingen może być dumne, trzeba jednak podkreślić dwa bardzo istotne momenty. Jeden z nich — to dowód poczucia solidarności narodowej, wyrażający się w składkach na pomoc dla jeńców, dzieci, więźniów w obozach koncentracyjnych, Polaków w Rosji i dla rodzin we Francji. W ciągu trwania kursów zebrano na wspomniane cele 10.256 fr. a suma ta staje się tym wymowniejsza, gdy zważyć, że uczestnicy kursów zdani byli jedynie na swój nikły żołd.

Wreszcie słów kilka o spółdzielni żołnierskiej! Zaspakajała ona nie tylko codzienne potrzeby swych członków, ale nadto była doskonałą szkołą samorządu i praktycznego stosowania w życiu zasad spółdzielczych. Spółdzielnia ta dała w ciągu 4 lat 18.157 fr. czystej nadwyżki, umożliwiając kursom samodzielność w prowadzeniu pracy kulturalnej oraz świadczenia w wysokości 4.199 fr. na pomoc dla jeńców i dzieci.

Działalność kursów w Matzingen, podobnie jak i internowanie, dobiega końca. Uczestnicy kursów wejdą w nowe powojenne życie, wnosząc do niego dużo uczciwych i wysokich wartości, koniecznych dla odbudowania Kraju.

Kolezenstwo

Staraniem dowództwa obozu uniw. Winterthur powstał ze świadczeń pieniężnych oficerów obozu, fundusz pomocy rodzinom żołnierzy, którym sytuacja materialna nie pozwala na wysyłanie paczek do Polski. Jest to piękny i godny podkreślenia objaw koleżeństwa.

Koncerty polskie

W dn. 1 lipca w domu gminy kościelnej w Winterthnrze odbył się koncert „Muzyki słowiańskiej“ w wykonaniu chóru obozu szkolnego oraz orkiestry 6. K. psp.

— W koncercie urządzonym w Zurichu w dn. 17 czerwca z okazji ogólno-szwajcarskiego zjazdu studentów medycyny, wystąpili: Z. Pręgowski (śpiew) i B. Bilewicz (fortepian.)

— 2.400 fr. na rzecz pomocy dzieciom w Kraju przysporzył koncert, urządzony w Lucernie w dn. 26 maja z udziałem Pręgowskiego, Kagana i chóru akademickiego z Winterthur.

Studencka „miedzynarodówka“

Dn. 22 czerwca odbył się w Zurychu w pięknie położonej restauracji bezalkoholowej (!) „Rigibbich“ barwny wieczór internowanych studentów wszystkich narodowości, urządzony przez szwajcarską „Akcję pomocy studentom cierpiącym z powodu wojny“. W wieczorze tym, obok Jugosłowian, Włochów, Holendrów i Austriaków wziął także udział chór obozu Winterthur w zmniejszonym składzie 26 asów. Na program wieczoru złożyły się produkcje muzyczne, recytacje, monologi oraz pieśni. Chór nasz uzyskał szczególny poklask. Szczytowym punktem programu był niewątpliwie śpiew solowy kol. Giery, który pięknym barytonem odśpiewał kilka piosenek, wzbudzając szczere uznanie u słuchaczy.

Polska szkola powszechna nad Renem

Dorobek kursu w Rheinfelden

Ładne miasteczko Rheinfelden — położone tuż nad Renem, stanowiącym, tutaj granicę szwajcarsko-niemiecką — było w dniu 29 czerwca terenem niepowszechnej uroczystości: zakończenia kursu polskiej szkoły powszechnej dla żołnierzy internowanych. Kurs ten, uruchomiony dzięki wydajnej pomocy YMCA, stanowi naprawdę piękną pozycje naszego dorobku na internowaniu, dzięki niemu bowiem spora gromada naszych kolegów zdołała uzupełnić swe wykształcenie do poziomu pełnej, 7-klasowej szkoły powszechnej. W ten sposób — przez udostępnienie skarbu nauki tym, którzy przeważnie nie z własnej winy byli od niego odsunięci — stało się zadość sprawiedliwości społecznej na niewielkim w prawdzie, ale bardzo istotnym odcinku.

Na kurs ten powołano 190 uczniów, którzy przeważnie przeszli już zaprawę przygotowawczą po innych obozach. Wynik wytężonej, 5 ½ miesięcznej pracy na centralnym kursie w Rheinfelden uznać należy za bardzo dobry, gdyż 167 uczniów zdało egzamin końcowy, uzyskując odpowiednie, urzędową ważność posiadające świadectwa; 17 uczniów wyznaczono do poprawki, a tylko 6 miało wynik niedostateczny. Szkoła ta była jedyną w swoim rodzaju »szkołą powszechną« ze względu na znaczną rozpiętość wieku »dzieci«, liczących od 17 do 44 lat... Na szczególne uznanie zasługuje to, że najlepsze świadectwo potrafił zdobyć właśnie uczeń wiekiem najstarszy.

Wobec takiego stanu rzeczy słusznie nadano zakończeniu kursu charakter bardzo uroczysty, zapraszając Posła RP, Dowódcę Dywizji oraz przedstawicieli władz internowania i YMCA. Po nabożeństwie odbył się w mieście przemarsz szkoły przed zgromadzoną starszyzną; należy tu podkreślić, że oddział bardzo sprawnie przedefilował właściwym polskim krokiem, który ma być sprężysty i w miarę tylko przybijany. Niestety bowiem często się jeszcze spotyka z naśladowania obcych wzorów wynikłe a śmieszne wyrzucanie nóg na wysokość pasa i robienie z siebie jakiegoś sztywnego »robota«.

Właściwe jednak zakończenie kursu odbyło się popołudniu. Oprócz rozdania świadectw i nagród, wygłoszonych zostało sporo przemówień, z których warto przytoczyć choć parę ważkich zdań:

Dyrektor YMCA, kpt. Johannot powiedział m. in. »Bądźcie żywymi kamieniami dla odbudowy waszej ojczyzny«.

Poseł RP, min. Ładoś: »...Wy przede wszystkim, chłopi i robotnicy, odpowiedzialni będziecie za to, jaka będzie Polska«.

Gen. Prugar-Ketling: »...Polska będzie wielka i niepodległa, silna i sprawiedliwa, gdyż taką ją mieć chcemy i taką ją zbudujemy!«. *(aś)*

Kamien graniczny w Cortaillod

upamietnia wysilek polskich zolnierzy

Na granicy wiosek Cortaillod i Bevaix nad jeziorem Neuchâtel odbyła się ostatnio skromna, ale podniosła uroczystość. W obecności licznej rzeszy mieszkańców obu gmin oraz z udziałem żołnierzy internowanych z obozu Vaumarcus, naczelniczy gmin dokonali wmurowania nowego kamienia granicznego upamiętniającego prace melioracyjne dokonane przez naszych kolegów.

Kamień ozdobiony herbami gmin, Orłem Polski i napisem francuskim mówiącym o pracy internowanych, został obrobiony i wyrzeźbiony przez Polaka Sikorę. W przemówieniach przedstawiciele władz szwajcarskich przypomnieli, że wioski Bevaix i Cortaillod zawdzięczają polskim żołnierzom budowę 30 km. dróg i założenie 120 km. kanałów odwadniających.

Ze swej strony mówcy polscy zapewnili mieszkańców, iż zachowają zawsze żywe wspomnienie serdeczności, z jaką byli przyjmowani w tych stronach.

Nowa „atrakcja“ obozu w Töss

Ciocia YMCA, która dożyła już do bardzo sędziwego wieku, niedawno obchodząc swój stuletni jubileusz, nie ustaje w pracy dla innych. Jej to wydatnej pomocy wiele zawdzięcza obóz szkolny rzemieślniczy w Töss, o którym czytaliśmy już w „Gońcu“. Ostatnio w obozie tym uruchomiona została elektryczna spawalnia, tak że uczestnicy kursu mogą się zapoznać z tym najnowocześniejszym rodzajem obróbki. Instalacji urządzeń dokonali nasi właśni elektrotechnicy, a dwie spawarki elektryczne wypożyczyły firmy szwajcarskie. Budynek więc stary rzeźni, w której mieszczą się nasze warsztaty, wzbogacił się o jeszcze jedną atrakcję.

K. D.

PODZWONNE

Długa i rozległa jest dziś lista tych, co odeszli od nas na zawsze. Żegnamy 9 kolegów, których choroba bądź tragiczne wypadki przy pracy wyrwały z naszych szeregów. Oto wykaz ich nazwisk:

130 Śp. strz. Antoni BRZOSKWINIA ur. 1915, zmarł 26 maja wskutek wypadku w Zurychu. Pochowany w Fluntern.

131 Śp. kapr. Władysław CHMIELOWIEC ur. 1919 zmarł 16 maja w szpitalu w Wiesendangen.

132 Śp. strz. Stanisław CHMURA ur. 1911, zmarł 26 kwietnia w szpitalu w Lucernie, wskutek wypadku. Pochowany w Meggen.

133 Śp. st. sierż. Julian GAWIN ur. 1899, zmarł 18 maja wskutek wypadku w Val-Cressier i tam pochowany.

134 Śp. kapr. Józef GÓRECKI ur. 1915, zmarł 19 maja w klinice Les Chamois w Leysin i tam pochowany.

135 Śp. strz. Piotr HORBACZ ur. 1921, zmarł 9 maja w klinice Chamossaire w Leysin i tam pochowany.

136 Śp. strz. Józef JAJSZCZOK ur. 1897, zmarł 10 lutego w szpitalu San Giovanni w Bellinzonie. Pochowany w Losone.

137 Śp. strz. Feliks KUŚMIEREK ur. 1904, zmarł 31 maja w klinice „Les Chamois“ w Leysin i tam pochowany.

138 Śp. strz. Henryk WAWRZKIEWICZ ur. 1909, zmarł 27 czerwca wskutek wypadku w Alpnach Dorf.

Nie mogąc w tej chwili osobiście podziękować wszystkim za dowody serdecznej przyjaźni i współczucia, nadesłane mi po śmierci mego ukochanego męża

sp. dr Jana Lagutta

czynię to najserdeczniej za pośrednictwem tego ogłoszenia. Wszystkich polskich przyjaciół proszę o zachowanie Zmarłego w wiecznej pamięci.

Anna Lagutt-von Ostheim

Strzaly nad granica

Jak donosi winterturski „Der Landbote“ odcinek granicy niemiecko-szwajcarskiej był niedawno widownią krwawego zajścia.

Pewien Polak uciekający z Niemiec chciał przekroczyć granicę w okolicy m. Bargen. W zamiarze tym usiłował mu przeszkodzić niemiecki strażnik graniczny. Zanim zdołał on jednak użyć broni, Polak dobył pistoletu i dał do ścigającego sześć strzałów, kładąc go trupem. Następnie przekroczył granicę. Jak twierdzi wspomniane pismo, wypadki starć strażników niemieckich z uciekinierami z Rzeszy mnożą się, przyczym wielu uciekających używa broni palnej.

Poszukiwania

584 BISANC BOLESŁAW z Jarosławia przez Eugeniusza Bodzonia, Cudrefin.

585 SIEDLANOWSKI STEFAN posiada listy z Białej Podlaskiej u asp. Włodz. Bończaka, Hünenberg.

Kurs stenografii

W najbliższym czasie zamierzone jest otwarcie korespondencyjnego kursu stenografii polskiej dla początkujących. Zgłoszenia należy kierować do redakcji „Gońca Obozowego“.

Odpowiedzi Redakcji

St. D. — Glaubenbielen: Z wiersza „Świta już“ nie skorzystamy. Myśl jest szlachetna, ale forma słaba. Może Pan spróbuje napisać coś prozą o życiu swego obozu?

M. B. — Remanfens: Dziękujemy za wycinki prasowe, dotyczące występów Teatru Żołnierskiego DSP. Przy okazji wykorzystamy,

S. H. — Oberburg: Dziękujemy za pamięć i prosimy nie zrażać się tzw. „pokiereszowaniem“ tekstu: materiału jest za dużo, a miejsca w „Gońcu“ wciąż za mało.

W. K. — Wetzikon: Zagadnienia poruszone przez Pana są ciekawe, ale forma ich ujęcia nie odpowiada charakterowi naszego pisma, przeznaczonego dla wszystkich żołnierzy Dywizji.

B. B. — Dielsdorf: Prostować nieścisłości o Polsce, ukazujących się w prasie szwajcarskiej, nam — niestety — nie wolno. A nieścisłości tych jest sporo, zgadzamy się z Panem. Toteż trzeba je prostować przynajmniej w prywatnych rozmowach ze Szwajcarami, korzystając m. in. również z materiału w „Gońcu“. List Pana kierujemy do czynników w tym zakresie miarodajnych.

S P O R T

Zakaz meczów z Szwajcarami

Jak się dowiadujemy, władze zabroniły naszym drużynom sportowym rozgrywania meczów z szwajcarskimi zespołami cywilnymi. Nie jest jeszcze wiadomym, czy zarządzenie to ma charakter stały czy też wydane zostało na okres przejściowy. W każdym razie uniemożliwia ono urządzenie spotkań obecnie, gdy po ukończeniu rozgrywek ligowych kluby szwajcarskie miałyby sposobność zorganizowania licznych meczów z Polakami. W związku z zakazem, zaniechane być musi m. in. spotkanie KS. Pfäffikon z klubem Uster, zainicjowane przez Szwajcarów.

Mistrzostwa lekkoatletyczne we Fryburgu

Mistrzostwa lekkoatletyczne uniwersytetu fryburskiego na r. 1944 odbyły się po raz pierwszy z udziałem studentów polskich. Ilość konkurencji została zmniejszona ze względu na brak zawodników szwajcarskich co jednak nie miało wpływu na zaciętość walk o pierwszeństwo. W zawodach tych o charakterze międzynarodowym oprócz Szwajcarów i Polaków startowali także Włosi, szczególnie groźni w biegach krótkich (sprintach).

Nasi studenci obsadzili wszystkie konkurencje, prócz biegów na 1500 i 3000 m (kartofle nie są dobre na długie biegi!) i wypadli doskonale w ogólnej punktacji. Zajęliśmy pierwsze miejsce w rzucie kulą (Joszt — 11.32 m), drugie w skoku w dal (Szkuta — 5.55 m), II, III i IV miejsca w skoku wzwyż (Joszt, Krasuski i Zawadowski — wszyscy po 1.50 m), III w stumetrówce (Szkuta — 12 s).

Ogólnie poziom zawodów był dość nierówny. Najlepszy wynik tego dnia osiągnął zawodnik szwajcarski w biegu na 400 m (56.3). Startujący w sprintach Bruno Mainardi — 11. lokata w Europie w r. 1942 (200 m — 22,1 s) daleki był od swej formy sprzed dwu lat i musiał się zadowolić czasem 24 sekund na 200 m, co mu zresztą wystarczyło na zajęcie pierwszego miejsca w tej konkurencji.

Należy nadmienić, że w koszykówce polska drużyna ma nieoficjalne mistrzostwo uniwersytetu. W ostatnich paru spotkaniach z reprezentacją uniwersytetu, złożoną głównie z graczy francuskich, Polacy wygrali zdecydowanie, górując sprawnością gry i szybkością. Szwankuje tylko nieco wytrzymałość, ale to nie jest winą internowanych zawodników.

WKS Pfäffikon-Anglicy 6:0 (4:0)

Po zwycięstwie odniesionym przez drużynę angielską nad PACem w Sarnen, spotkanie między drużyną WKS Pfäffikon a Anglikami oczekiwane było z wielkim napięciem. Po meczu z drużyną Wetzikon (3. liga), który zakończył się zwycięstwem drużyny polskiej w stosunku 7 : 1, spotkanie w dn. 25 czerwca przyniosło i tym razem sukces zespołowi Pfäffikon. Wysoki ten wynik zasługuje tym bardziej na uwagę, iż jest to w ogóle czwarty mecz, rozegrany przez ten zespół.

Już w pierwszych minutach gry zaznacza się techniczna przewaga i zgranie drużyny polskiej. Mimo upału gra rozpoczyna się niesłychanie ostrym tempem obu zespołów i nie osłabnie do ostatniego gwizdka sędziego. Pomoc drużyny polskiej (Białasik) doskonale zasila napad, który raz po raz stwarza niebezpieczne sytuacje pod bramką Anglików, obrona ich jednak gra bez zarzutu.

Dopiero 15. minuta rozpoczyna serię bramek. Za przytrzymanie ręką piłki na linii bramkowej przez obrońcę angielskiego sędzia (ppor. Mul) dyktuje rzut karny: 1 : 0. Następne minuty przynoszą celowe i dokładne zagranie napadu Pfäffikon, uwieńczone trzema dalszymi bramkami.

Po przerwie tempo gry wcale nie upada. Anglicy grają bardzo ambitnie, chcąc uzyskać choćby honorową bramkę. Obrona jednak polska likwiduje każde zagranie ataku Anglików. Minuty końcowe należą niepodzielnie do drużyny polskiej, która podwyższa wynik do 6 : 0 z solowych zagrań środkowego napastnika. Należy dodać, że uzyskana 7. bramka padła zaledwie w sekundę po odgwizdaniu końca meczu przez b. dobrego sędziego.

W drużynie angielskiej na specjalne wyróżnienie zasługuje obrona, środkowy pomocnik oraz środkowy napastnik. Drużyna polska zaprezentowała się bardzo dobrze. Bramki strzelili: Bacha 2, Kończak 2, Pietrus 2. *K. S.*

Faraon po niemiecku

Jak wiadomo w handlu księgarskim w Szwajcarii nie ma niemal zupełnie dzieł autorów polskich w tłumaczeniu niemieckim lub francuskim. Dotkliwą tę lukę wypełni wkrótce tłumaczenie wybitnego dzieła jednego z najlepszych prozaików polskich. Na półkach księgarskich ukazać się ma mianowicie „Faraon“ Bolesława Prusa. Dzieło to w tłumaczeniu R. Loepfego, obejmujące około 890 str., można nabywać w przedpłacie do 1. września br. w cenie 15 frs. za egzemplarz oprawny, frs. 13.— za broszurowany. Po tym terminie cena książki wynosić będzie frs. 18.— i 16.50. Zamówienia należy kierować pod adr.: Verlag Otto Walter AG., Olten.

Nowy skrypt

Ośrodek Szkolenia Zawodowego w Matzingen posiada do nabycia skrypt pt.

„Zagadnienia rolnicze“

Skrypt ten zawiera następujące artykały: Słowo wstępne, Rachunek sumienia, Myśli rolnika, Historyczny rys rolnictwa w Polsce, Spadkobranie na wsi, Praca, Uczmy się z obserwacji, Źrebięciarnia, Higiena, Ankieta.

Cena: 1.— fr. za zeszyt, stron 60.

Zamówienia kierować: „Kursy Szkolenia Zawodowego, Matzingen, Thg.“. Na odwrocie przekazu pocztowego należy zaznaczyć „Zagadnienia Rolnicze“.

ĆWIERĆ WIEKU PRZYJAŹNI
łączy sportowców Polski i Szwajcarii
(Dokończenie)

Skoro mowa o sportach zimowych, wspomnieć należy jeszcze o częstych wizytach w Szwajcarii naszych łyżwiarzy, Nehringowej i Janusza Kalbarczyka. W zawodach o mistrzostwo Europy, rozgrywanych w St. Moritz, osiągnął Kalbarczyk wcale wartościowe wyniki --- owoc wytężonej pracy nad sobą.--- Tyle o sportach zimowych, cieszących się w kraju naszych gospodarzy największą obok piłki nożnej i kolarstwa popularnością.

Kolarstwo?... O kontakcie kolarzy niewiele można napisać. W latach ostatnich wzajemnych wizyt nie było. Faktem jest, że w roku bodajże 1934, szosowcy nasi brali udział w wyścigu dookoła Węgier, wygranym wtedy przez Szwajcara Stettlera, polski kolarz (Stefański?) zajął wtedy 3 miejsce. Nie ulega zresztą wątpliwości, że kolarze szwajcarscy, w olbrzymiej większości zawodowcy lub półzawodowcy, górowali klasą zawsze i wszędzie nad polskimi mistrzami toru czy szosy. Mogli nas bić dowolnie, tak mniej więcej jak my ich w szermierce czy w boksie.

W tym twierdzeniu nie ma żadnej przesady. Raz jeden zetknęliśmy się z dzielną i ambitną ósemką helweckich pięściarzy w cyrku warszawskim 8 grudnia 1938 r. Mecz ten przyniósł Polsce piękne zwycięstwo nad Szwajcarią w stosunku 14 : 2. Rotholc, Kolczyński, Piłat wygrali swe walki przez k. o., Sobkowiak, Czortek, Woźniakiewicz i Pisarski zwyciężyli na punkty i to wysoko, a jedyny sukces goście zawdzięczają swemu mistrzowi Suterowi, który w wadze półciężkiej pokonał poznańczyka Klimeckiego.

Trzeba przyznać, że Szwajcarzy byli przygotowani na wysoką porażkę i największe pismo fachowe, zurychski »Sport«, typował wynik 4 : 12 jako kres możliwości pięściarzy helweckich. Nie można się temu zresztą dziwić. Boks znajduje się tu ciągle jeszcze w stanie rozwoju. Amatorzy nigdy nie dorastali do poziomu dobrej klasy europejskiej, a wśród zawodowców brak było również ludzi, mogących wyczynami swymi zaimponować wybredniejszej widowni. Lat temu dziesięć znikł z horyzontu mały boy hotelowy z Genewy, Dubois, który przez parę sezonów był atrakcją ringów Europy i przez 3 lata dzierżył tytuł mistrza starego świata wagi koguciej. Dubois był jedynym pięściarzem szwajcarskim, legitymującym się tym zaszczytnym tytułem.

Do omówienia pozostały jeszcze spotkania piłkarskie. Dziwnym zbiegiem okoliczności od wspomnianego już meczu Servette — Cracovia w Paryżu w r. 1922, w ciągu 16 dalszych lat nie doszło do zetknięcia się na boisku ani drużyn klubowych, ani też jedenastek reprezentacyjnych obu narodów.

Dopiero 13.3.1938 r. nastąpiło pierwsze spotkanie jedenastek Szwajcarii i Polski na boisku Hardturm w Zurychu. Mecz ten, rozegrany wobec 18.000 widzów, zakończył się pochlebnym dla nas wynikiem 3 : 3. Polska, dla której bramki strzelili Wilimowski, Wostal i Piontek, prowadziła dwukrotnie, 1 : 0, później zaś 3 : 2, a wyrównująca bramka Szwajcarów strzelona została 5 minut przed końcem meczu z rzutu karnego za zupełnie przypadkową »rękę« obrońcy Szczepaniaka. Mecz nie stał na specjalnie wysokim poziomie, wichura utrudniała zadanie obu drużynom. Mimo to zespół polski sprawił jak najlepsze wrażenie, a brawa widowni po 3. bramce Polski nie byłyby z pewnością silniejsze, gdyby bramka ta padła po przeciwległej stronie boiska. Skład naszej drużyny był następujący: Madejski, Gałecki, Szczepaniak, Góra, Nytz, Piec II, Piec I, Piontek, Wostal, Wilimowski, Włodarz.

W 15 miesięcy później gramy ze Szwajcarami rewanż na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie. Tym razem reprezentowali nasze barwy Krzyk, Szczepaniak, Twórz, Góra, Nytz, Dytko, Pohopin, Piontek, Cebula, Wilimowski i Kulawik, mieliśmy więc w składzie dwu debiutantów, na obu skrzydłach napadu.

Mimo, iż próba ta zawiodła z feresem i, co gorsza, Polska już od 8. minuty meczu grała w dziesiątkę (po ciężkiej kontuzji nogi, Twórz został zniesiony z boiska) — wywalczamy znów z doskonale tym razem usposobionymi Szwajcarami wynik remisowy 1 : 1. Świadkami ciekawego meczu i pięknego wysiłku tak pechowo osłabionej drużyny polskiej było 23.000 osób. Bramkę dla Polski zdobył w 30. minucie Piontek, wyrównał w drugiej połowie środkowy napastnik gości, Amado.

Spotkanie warszawskie, mimo dwu poważniejszych wypadków na boisku (prócz Twórza kontuzji doznał także bramkarz Szwajcarii, Ballabio), pozostawiło po sobie jak najlepsze wrażenie. Kontuzje te były dziełem przypadku, przeciwnicy nie ponosili tu winy, obie drużyny grały pełne 90 minut fair i zaiste po dżentelmeńsku. Czy można więc się dziwić, że »officiele« obu związków piłkarskich z miejsca nawiązali rozmowy o dalszych meczach państwowych?

* *

Bilans stosunków sportowych polsko-szwajcarskich jest skończony. Być może, że pominąłem spotkania lekkoatletów, wioślarzy szermierzy, kawalerzystów i tenisistów, które w przeciągu tych lat odbyły się z pewnością. Proszę o wybaczenie, ale w naszych warunkach trudno jest się wystarać o konieczne do opracowania tego materiały.

Gdy jednak w przyszłości pisać będę o sportowym przymierzu żołnierzy naszej dywizji ze Szwajcarami, jako o minionej, zamkniętej w sobie całości, wtedy postaram się nie zapomnieć o niczym, tak aby na długie lata został ślad serca i przyjaźni okazanej polskim sportowcom przez ich szwajcarskich kolegów. A wiemy wszyscy dobrze, kiedy w jakich warunkach poznaje się prawdziwych przyjaciół!

(J. U.)

COŚ DO ŚMIECHU

Ostatnie polowanie Mariusa

Marius (popularny typ bujacza z Marsylii) zjawia się w niebie. Natychmiast otaczają go liczni wielbiciele i proszą, aby im opowiedział jedną ze swych przygód.

— W ubiegłym tygodniu udałem się — opowiada Marius — na polowanie do Afryki i natknąłem się tam na olbrzymiego lwa. Zmierzyłem, strzeliłem raz, drugi i trzeci...i...

— I co?... padły liczne pytania.

— I oto... jestem tu.

Przekonala ja

— Przecież to nie ma sensu mówić do żony doktora — „Pani doktorowo“, prawda?

— Ależ oczywiście, pani pułkownikowo.

Na wszelki wypadek

Podczas bardzo dokładnej odprawy warty dowódca powiedział m. in.. że żołnierzowi nie wolno zejść z posterunku nawet wtedy, jeśli nie zluzowanie go groziłoby mu śmiercią głodową.

Nocne sprawdzenie posterunków dało niespodziewany wynik. Wprawne oko dowódcy spostrzegło u jednego z wartowników ...schowaną w kieszeni butelkę wódki. Oburzony tym powiedział:

— Czy nie słyszeliście mojej odprawy? (reszty słów każdy się domyśli).

— Tak jest, ale bałem się, że mogą o mnie zapomnieć przy luzowaniu i na wszelki wypadek chciałem zabezpieczyć się przed śmiercią z pragnienia.

Przyp. Redakcji:

Przytoczona anegdota napisana jest w „Nebelspalterze“ w narzeczu berneńskim. Chcąc ją dobrze zrozumieć, zwróciliśmy się do pewnej badenki, mówiącej po zurysku, z zapytaniem, co znaczy „eine Wäntele“.

— Pluskwa...

— Ej, chyba nie pluskwa, bo tu też coś o korku piszą...

— A, to oczywiście chodzi o butelkę z wódką. Jakie to „Bern-dütsch“ jest dziwne...

Co mówia zony w Londynie

— Mój mąż niestety nigdy nie wraca do domu dostatecznie pijany, bym była silniejszą stroną!

— Odkąd Rosjanie odnoszą takie sukcesy, mój mąż nigdy nie zaczyna ze mną rozmowy bez młotka lub sierpa w ręce!

— Mój mąż przyszedł wieczorem pachnąc perfumami i wyjaśnił mi, że w autobusie stał cały czas koło konduktorki!

Przezorny

— Do widzenia, moja droga. Gdybym na posiedzeniu zabawił dłużej i miał późno wrócić do domu, to cię zawiadomię kartką.

— Nie trzeba. Już ją sama wyjęłam z kieszeni twego płaszcza.

Poszkodowany

Jakiś człowiek wpada wściekły do antykwariatu:

— W książce pt. „Jak stanę się milionerem“, którą mi pan wczoraj sprzedał, brakuje połowa kartek!

— Ależ proszę pana, uspakaja go antykwariusz — przecież pół miliona to też dobra sumka.

Lekcja grzecznosci

Bowman, hałaśliwy pacyfista angielski, autor wielu rozpraw potępiających wszelką wojnę, został po dwu latach wypuszczony z więzienia.

Uskarża się on tylko na jedno: że dozorcy nie tytułowali go „mister“ (pan) i zwracali się do niego po prostu „Bowman“.

Aby odegrać się, mściwy Mr Bowman napisał list ze skargą do ministra spraw wewnętrznych Morrisona, adresując krótko: "Morrison".

I otrzymał uprzejmą odpowiedź.

Chmura i swinia

Grzmiało — wiatr czarną napędzał chmurę.
Cieszące się świnia patrzyła w górę
A to mi głupia — chłopek się odzywa —
Od trzech dni słota moje gnoi żniwa,
Ciągle leją deszcze,
Ta zaś się cieszy, że ma padać jeszcze!
A świnia na to: „Może, iż ta słota
Do twej się zguby przyczyni,
Lecz będzie więcej i kałuż i błota
Nadzwyczaj miłych dla świni!“
Smutne to wprawdzie — lecz wyznać się godzi,
Jest i wśród ludzi takich świń nie mało:
Cudze nieszczęście nic ich nie obchodzi,
Byle im się dobrze działo.

Fr. Morawski

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego“ (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego“: dla oficerow i aspirantow Fr. 0.25, — dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.15.